

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 17.

Poznań, dnia 24 kwietnia 1927 roku.

Rok XXXIII.

ŚWIĘTY MAREK EWANGELISTA



C2 3665/1927/17

Niedziela Biała

Dzisiejsza niedziela, pierwsza po Wielkanocy, nazywa się „przewodnią” albo „białą”. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa był zwyczaj w Kościele Chrystusowym, że w wielką sobotę udzielano Sakramentu chrztu świętego t. zw. katechumenom t. j. przygotowanym już do przyjęcia tego sakramentu żydom i poganom. Przy tej ceremonii każdy z katechumenów na znak, że dusza jego odrodzona z wody i z Ducha Świętego jest niewinna, niepokalana, otrzymywał białą szatę. Na namiątkę tego zwyczaju dziś jeszcze kapłan przy chrzcie świętym po namaszczeniu olejem świętym wkłada dziecku biały czepeczek na głowę, mówiąc: „Weźmij tę białą szatę i zanieś ją niepokalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny!” — Słowa te mają głębokie znaczenie. Są one bowiem ochrzczoneму dziecku upomnieniem, aby białą szatę niewinności otrzymaną na chrzcie świętym zachowało nieskalaną aż do śmierci, to znaczy, aby jej nigdy nie zbrukało grzechem śmiertelnym.

Tę białą szatę nosili katechumeni w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez całą oktawę Wielkanocy i dopiero w przewodnią niedzielę ją zdejmowali. Stąd dzisiejsza niedziela także „białą” się nazywa.

W dzisiejszych czasach, gdzie niema nowonawróconych chrześcijan między nami, niema już zwyczaju udzielania chrztu w wielką sobotę i chodzenia w białych szatach aż do niedzieli przewodniej. Natomiast w wielu parafiach, zwłaszcza na Zachodzie i na Południu, utrzymał się zwyczaj przyjmowania dzieci do uroczystej Komunii świętej w niedzielę białą. I dlatego ta niedziela w wielu rodzinach jest nie tylko dniem radości dla dzieci przyjmujących Pana Jezusa do serca swego, ale także dla ich rodziców i członków rodziny, a w końcu dla całej parafii.

Słusznie bowiem nazywają dzień uroczystej Komunii świętej najpiękniejszym w życiu. Nigdy zapewne człowiek nie czuje się tak szczęśliwym, jak właśnie w tym dniu, tak wolnym od wszelkiego grzechu, wszelkiej pokusy, tak niewinnym i świętym. Wszakże odzyskał białą szatę niepokalaną, otrzymaną na chrzcie świętym, a zbrukaną znowu po przyjęciu do rozumu grzechami śmiertelnymi. Dlatego to nie raz wielcy grzesznicy i zbrodniarze wspominając dzień pierwszej Komunii świętej, wzruszali się do łez i niekiedy się nawracali.

Ale i nam dorosłym widok niewinnych dzieci przystępujących pierwszy raz do ołtarza jest miłym wspomnieniem oraz upomnieniem. Któżby z nas w ten dzień nie przypomniał sobie: I ja raz byłem takim szczęśliwym dzieckiem! I moje serce było tak samo przepełnione miłością Boga i dobremi postanowieniami! I mogłem wówczas wołać razem ze świętym Pawłem: „Któż mnie oddzieli od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy śmierć?” —

A dziś? — Gdzież jest szata niewinności otrzymana w dniu pierwszej Komunii świętej? Gdzież się podziła nasza żywa wiara z lat dziecięcych? Gdzież owa żarliwa miłość do Pana Jezusa, przyjaciela serca naszego? Czyż dziś czujemy się jeszcze tak samo szczęśliwymi jak w dniu naszych zaślubin z Boskim Oblubieńcem?

...I dlatego chciałoby się dziś z głębi serca wołać: — Panie, uczyni nas znowu dziećmi! Wróć nam wiarę z lat dziecięcych! wróć nam żarliwą miłość! wróć nam białą szatę niewinności!...

...Lecz jeszcze niewszystko stracone! Jeżeli już nie możemy w białej szacie niewinności wnieść do królestwa niebieskiego, próbujmy przynajmniej dostać się do niego w pokutniczym odzieniu... Jezus łaskawy, nikogo nie odrzuci, kto z żalem i skruchą szuka u niego pociechy....

Ks. W. N.

Ewangelja na niedzielę przewodnią

zapisana u św. Jana rozdz. 20, w. 19—31.

Mon czas: O zmroku dnia owego, który był niedzielą, mimo że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam! A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im odrzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca w bok Jego, — nie uwierzę. A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł, mimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku, i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój. Jezus mu rzecze: Ześ Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. — Wiele też innych cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli żywot w Imię Jego.

Nauka.

Mimo że drzwi były zamknięte — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam!

Nie zamykajmy drzwi serc naszych, szczególnie teraz w okresie Komunii wielkanocnej, przed Tym, który stoi i do nich puka, abyśmy go przyjęli. Ten, który wszedł do wiecznika, mimo że drzwi były zamknięte, powiedział:

„Jam jest szcep winny, a wy latorośle. Jako latorośl nie może przynieść owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkacie nie będziecie. Przeto „mieszkajcie we mnie, a ja w was”!

Ażebyśmy mogli przynieść plon obfity, trzeba, „aby Chrystus w nas mieszkał, a my w nim”. W jaki sposób? W dwojaki: najpierw przez wiarę, a potem przez Komunię św.

Najpierw przez wiarę i dlatego to Chrystus po zmartwychwstaniu umacnia w apostołach przedewszystkiem tę cnotę. „To zaś napisano, abyście uwierzyli... i abyście wierząc, mieli żywot w Imię jego”.

Następnie przez Komunię św. Za naszych dni Chrystus zawsze żyjący powtarza słowa, wyrzeczone ongi do apostołów przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu: „Gorąco pragnąłem pożywać z wami tej paschy”. Pan Jezus pragnie wejść do duszy naszej, aby nas odmienić, uświęcić, i całe nasze dążenie skierować ku Bogu.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXIX.

Porządek dnia pierwszego. — Plebanje amerykańskie. — Znajomi. — Rozmowy z reporterami. — W surducie czy w rewerendzie. — Jazda przez Chicago. — Dekoracja ulic. — Brak polskich sztandarów. — Rezydencja arcybiskupia. — Mundelein i Mundeleinowcy.

Na dworcu chicagoskim, zanim wsiedliśmy do naszych samochodów, wyznaczono na dzień dzisiejszy taki program: Jedziemy najpierw na probostwo przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy do księdza prałata Bony.

Tam krótki wypoczynek, mycie i przebranie się, śniadanie. Potem wizyta u kardynała Mundeleina, arcybiskupa chicagoskiego, w jego rezydencji i złożenie hołdu kardynałowi legatowi papieskiemu Bonzano, który zamieszkał także w rezydencji arcybiskupiej. Następnie powrót na obiad do prałata Bony. Po obiedzie mieli się udać wszyscy goście do swoich kwaterek, gdzie mają odsapnąć i nieco się zagospodarzyć. Wieczorem zaś o godzinie 8 odbędzie się w Colosseum wielki akt powitania kardynała legata przez wszystkie władze, miejskie i stanowe. Na tę uroczystość goście polscy otrzymali zaproszenie.

Jego Eminencja Kardynał Jerzy Mundelein, arcybiskup chicagoski, inicjator i gospodarz 28-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Chicago.

Jesteśmy tedy w domu X. prałata Tomasza Bony, proboszcza parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Plebanja to duży, nowy dom, budowany na dwóch piętrach z wszelkimi wygodami. Jest kilkanaście pokoi gościnnych. W Ameryce bowiem jest zwyczaj, że księża podróżujący nie mieszkają zwykle po hotelach i zajazdach, lecz w domach księży. Aby księża mogli spełnić obowiązek gościnności i przyjąć w dom podróźnych, budują się tam plebanje z wielką liczbą pokoi (podobnie jak na Śląsku). Zresztą są tam liczne zjazdy księży na odpusty, na 40-godzinne nabożeństwa, na różne uroczystości kościelne i narodowe i na te potrzeby przewiduje się wystarczające pomieszczenie.

Na probostwie znalazło się już dużo osób, z którymi łączy mnie znajomość czy to osoba

bista czy to przez „Przewodnika”, aby mnie powitać i zasypać pytaniami: Co słychać w Polsce? co robią znajomi i krewni? Czytelnicy „Przewodnika” wyrażali radość, że pismo nasze religijne zyskało sto tysięcy abonentów i wszyscy prawie — ku mojemu zdumieniu i zadowoleniu — pytali o naszego gawędziarza. Janka Obłeciświata, ciekawi, czy i on, który tak lubi się włóczyć po świecie, nie śmignął przez morze do Ameryki. Nie myślałem, że Obłeciświat także jest znany nawet na drugiej półkuli.

Po za znajomymi zbliżyło się kilku gazeciarzy, reporterów z dzienników polskich i angielskich. Z reporterami angielskimi nie gadałem wcale, bo ich gęganía nie rozumiałem. Polskim natomiast dziennikarzom, zaniepokojonym tem, co się wówczas w Polsce działo — było to przecież w miesiąc po krwawej ruchawce Piłsudskiego — służyłem w miarę możliwości wyjaśnieniem i uspokojeniem.

Stosownie do wyznaczonego porządku, wybieramy się następnie z wizytą do arcybiskupa kardynała Mundeleina.

Zaczyna się mały kłopot. Przyjechałem bowiem

do Chicago w kusym surducie, po amerykańsku. Ale jak tu wybrać się do arcybiskupa w fircykowatym surduciku, a nie, jak wypada na kapłana, w szacie kapłańskiej czyli sutannie. Cóż, kiedy w tem właśnie sęk, że mam przy sobie tylko mały kuferek, a suknie znajdują się w dużej walizie, odstawionej do mojej kwatery.

— Co mi za wielki kłopot! — uspokaja mnie gospodarz. — Tu nie Polska. My tu w Ameryce i do arcybiskupa chodzimy w surducie.



Jego Eminencja Kardynał Jan Bonzano, delegat papieski na 28-y Kongres eucharystyczny w Chicago.



Rezydencja arcybiskupa Mundeleina w Chicago.

a rewerendy używamy tylko w kościele. Nikogo to nie dziwi ani też nikt się tem nie gorszy.

Istotnie przekonałem się, że nawet wysocy dygnitarze duchowni, biskupi, arcybiskupi, kardynałowie, chodzą tu w kusych marynarkach, w białych, płaskich kapeluszach słomkowych, albo gdy kto lubi ubierać się bardzo urzędowo, w cylindrach na głowie.

Jedziemy tedy do rezydencji kardynała Mundeleina. Wiozą nas przez główne ulice miasta, pokazują nadzwyczajności, każą podziwiać niebotyczne drapacze chmur czyli skyscraper-y. Widziałem ich jednak dosyć, i to w lepszym gatunku, w Nowym Jorku; więc już tutaj na mnie nie robią wrażenia. Niemniej przeto przekonuję się, że Chicago to miasto amerykańskie w wielkim stylu, dla oka wspaniałe, zwłaszcza gdy występuje w takiej galowej szacie, jaką nałożyło na siebie z powodu kongresu i jego gości.

Co tam zużyto materiałów na zdobienie ulic! Unas, gdy chce się wyrazić bogactwo w dekoracji, to pisze się, że zużyto setki metrów wstęgi lub dziesiątki metrów kwadratowych sukna czy innej materji. Co to za nitka w porównaniu z dekoracją amerykańską. Tam wstęgi zużyte liczą się, bez przesady można to powiedzieć, na tysiące-kilometrów, a różne białe, żółte płótna, satyny, aksamity, któremi wprost rozrzutnie dekorowano ulice, domy, bramy, okna, latarnie, mierzyć chyba już tylko na morgi i hektary. To też istotnie widok miasta przedstawia widok wprost czarujący.

Przejeżdżamy tuż przy Soldiers Field czyli Polu Żołnierskiem, na którym odbywać się mają główne uroczystości. Będę miał sposobność później opisać dokładniej cały Soldiers Field z jego urządzeniami. Tymczasem zaznaczam tylko, że i tutaj rzuca się w oczy cale morze barw niezliczonych sztandarów wszelkich państw i narodowości.

Ale jak to czasem słowo wypowiedziane w dobrej chwili odnosi pomyślny skutek! Oto spostrzegam, że w olbrzymich pękach sztandarów narodowych, umieszczonych na olbrzymich filarach, otulonych w kolory papieskie, brak sztandaru polskiego.

— Co to —, powiadam do naszych chicagowskich towarzyszy, — czy tu się nie uznaje Polski jako samodzielnego państwa?! Szukajcie, gdzie jest polski sztandar!

Nastąpiła chwila milczenia zaambarasowanego.

— Doprawdy! — powiada pan Antoni Czarnecki, dziennikarz polski, jakby zawstydzony. — Rzecz ciekawa! Niema sztandaru polskiego! A to im zrobię awanturę! Ładnie dopilnowali sprawy!

Ze zaś dziennikarze umieją należycie rozgłosić co potrzeba (a czasem — i to podobno częściej, czego nie potrzeba), przeto już w wieczornym numerze polskich gazet chicagowskich znalazła się taka wzmianka: „Jeden z gości z Polski zauważył, że wśród niezliczonych sztandarów państw i narodów świata braknie chorągwi polskiej. Odzywamy się do komitetu polskiego, aby to zaniedbanie ogólnego komitetu zechciał naprawić. Niechaj nasi drodzy goście z Polski nie wynoszą przykrego wrażenia, jakoby tu ignorowano nasze sztandary narodowe”.

A na drugi dzień czytaliśmy już inną wzmiankę takiej mniej więcej treści: Wśród sztandarów narodowych, zdobiących filary na Soldier-Feld, witają Polaków także białe-czerwone chorągwie polskie.

Jak to popłaca, gdy człek się wyrażnie o swoje prawa dopomni!

Dojeżdżamy do skromnego dosyć pałacyku arcybiskupiego. Zdaje się, że jak na tak wielkiego dygnitarza i na liczbę gości i interesentów, którzy do niego przychodzą, pomieszczenie bardzo szczupłe. Sień wcale

nie przestronna, korytarze wąskie, schody nie szerokie. To też robi się niebawem dosyć ciasno, bo takich jak my, którzy przybyli z holdem dla chicagowskiego księcia Kościoła jest więcej.

Wchodzimy do małego salonu, zaćmionego ciężkimi portjerami przy oknach. Wspaniałe obrazy, zwłaszcza portret Ojca św., oświetlone z góry ukrytymi zgrabnie lampkami elektrycznymi. Ciężkie puszyste dywany, rozścielone na podłodze, głośzą wszystkie szmery.

Ziawia się kardynał-arcybiskup Mundelein. Tyle o tym człowieku słyszałem zdań różnych, sprzecznych, wychwalających i potępiających, że radbym go przeniknąć, poznać na wskroś. Obserwuję go przeto bacznie. Ale któż zbada głębie duszy ludzkiej, a do tego duszę takiego dyplomaty, jakim jest kardynał Mundelein!

Jest to człowiek w sile wieku, bo ma dopiero 55 lat, słusznej postawy, o małych, mądrych, nieco świdrujących oczach, z pochodzenia już Amerykanin, bo urodził się w Nowym Jorku, jakkolwiek niewątpliwie ma krew niemiecką w żyłach. Właśnie o jego narodowości krąży najsprzeczniejsze zdania. W jakimś piśmie niemieckim czytałem, jakoby kardynał oświadczył był na sekcji niemieckiej kongresu, iż czuje się dumnym ze swojego pochodzenia niemieckiego. Tymczasem ja słyszałem na własne uszy z ust Niemca, który przy innej sposobności słyszał z ust kardynała takie wyznanie: „Nie jestem Niemcem, jestem Amerykaninem”.

Mniejsza o to! Niech tam sobie będzie, za co chce się uważać! Tylko że z jego narodowości wysnuwają ludzie wnioski co do jego stosunku do Polaków. W oczach jednych jest on zawziętym wrogiem naszym, inni znowu wychwalają jego dla nas życzliwość. A jedni i drudzy umieją na swoje twierdzenia przytoczyć przekonujące dowody. Komu tu wierzyć? Na sekcji polskiej przemówił do Polaków niesłychanie serdecznie i w tonie najprzyjaźniejszego oddania. „Mówił dyplomata przebiegły”, — tłumaczą to przemówienie jego przeciwnicy i popierają swoje zdanie krzyżaczami istotnie świadectwami niezyczliwości tego dyplomaty dla Polaków amerykańskich.

W każdym razie jest to człowiek o umyśle potężnym. Dowód, że umiał podzielić całą Polonię w Chicago, ba, prawie w całej Ameryce, na dwa obozy, które noszą nazwę: Mundeleinowców i Antymundeleinowców. Przyjdzie mi jeszcze nieraz wrócić do tego przykrego podziału, którego bądź jak bądź za zasługę mu historia nie pocztya.

Osobiście mogę poświadczyć, że wywiera on pewien urok na tych, którzy się do niego zbliżają. Bystra inteligencja i siła woli, bijąca z twarzy, nieklamana uprzejmość, głęboka powaga, tryskająca z wysokiej godności kościelnej, to wszystko dokonuje pewnego podboju serc. Rozmowy nasze, w języku łacińskim, francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim, jak kto umiał, a wszystkimi temi językami władła on doskonale, nie trwały długo, ale zapisały się mile w pamięci.

Kardynała Bonzany nie mogliśmy widzieć ani złożyć mu holdu.

— Kardynał legat — mówi nam arcybiskup Mundelein, — mocno zajęty. Od rana liczne wizyty, a teraz zamknął się i pracuje, albowiem ma dziś wieczorem na uroczystości powitalnej, urządzonej przez władze, odpowiedzieć dłuższą mową angielską; więc pisze sobie swoją mowę.

— Kardynał Bonzano — kończy nasz Gospodarz, — to zresztą dobry znajomy Amerykanów. Był on przez 11 lat delegatem papieskim dla Stanów

Zjednoczonych w Washingtonie. Jako delegat zwiedził on większą część miast amerykańskich i nawiązał stosunki osobiste z wielu wybitnymi Amerykanami. Spotka się tutaj z wielu przyjaciółmi...

Nie przedłużamy wizyty, bo zgłaszają się nowi goście z hołdami dla Kardynała.

Jedziemy na obiad do gościnnego domu prałata Bony.

X. Józef Kłos.

RATUJCIE KRESY!

Apel do młodocianych Polek.

Niewesoło wygląda na naszych kresach, tych dzielnicach naszego państwa, położonych w wschodniej połaci Polski, tam, gdzie miedza tylko, ciągnąca się od północy ku południowi, dzieli Polskę od Rosji bolszewickiej. I te kresy to oczywiście Polska, zroszona polską krwią, która się tam lała obficie w obronie ojczyzny. Dzisiaj jednakże są tam liczne gniazda ludzi niechętnych państwu polskiemu: Rusini, Białorusini, Rosjanie prawosławni, wspierani, żal się Boże, przez polskich z imienia, ale bolszewickich z duszy postów z Wyzwolenia i różnych partij chłopskich, nade wszystko zaś komuniści, biorący natchnienie i zachętę do działania od sąsiadującej bolszewji, czyhają na zagładę Polski. A nasz rząd! Rząd nasz, delikatnie powiedziawszy, patrzy dość obojętnie na to, co się dzieje i obojętnością swoją ośmiela śmiać do coraz zuchwalszych występów przeciwko państwu.

Nie lepiej dzieje się pod względem religijnym. Wiatry nawiały jak kakolu z wszystkich stron sekt i herezji coniemiar. Znajdziesz tam i metodystów i badaczy Pisma św. i adwentystów i baptystów, przybyłych z Rosji, i szundystów, także okpidusze mariawickie i sporo pomyłców z kościoła narodowego. Zwalczają się te sekty i żrą między sobą, ale zgodnie idą ręką w rękę, gdy chodzi o uderzenie na Kościół katolicki.

Bez przesady można powiedzieć, że i polskość i religia katolicka strasznie na kresach zagrożona.

Idzie z tych kresów gorące, błagalne wołanie do reszty Polski: „Ratujcie, bo ginimy dla wiary i polskości! Przychodźcie do nas na ratunek kupcy, rzemieślnicy, włościanie, gospodarze, nauczyciele i nauczycielki, społecznicy, ochroniarki!”

Ach, ochroniarki i kierowniczkę szkółek! Ileby tam można zrobić dobrego, gdyby się dało założyć dużo ochronek i szkółek polskich, a istniejące obsadzić znakomitami, gorliwymi siłami.

Młode panny, zgłaszajcie się jako ochotniczki choćby na kilka lat przy ochronkach i szkołkach na kresach!

Z takim apelem odzywa się do młodych dziewcząt polskich Matka Urszula Ledochowska.

Nie wiecie, kto jest Matka Ledochowska?

Jest to bratanka kardynała Ledochowskiego, siostra ojca Ledochowskiego, generała xx. jezuitów, siostra ś. p. Teresy Ledochowskiej, założycielki znanej sodalicii błog. Piotra Klawera. To wszystko jednak nie daje jej prawa do takiego wciągania do pracy społecznej zastępów panien polskich. Więc powiem więcej: Matka Urszula Ledochowska, zakonnica, Urszulanka, to niezmiernie zasłużona działaczka dla ojczyzny i Kościoła.

Litanja jej czynów obywatelskich sięga roku 1907, kiedy to na wezwanie ziomków przybywa do Petersburga i przy kościele oo. dominikanów zakłada szkołę sióstr urszulanek.

Po 13 latach niezmiernie pożytecznej pracy wśród obcych wraca w roku 1920 do kraju. Nabywa

w Poznańskiem posiadłość w Pniewach i organizuje tam zakład gospodarczy dla panien, nadawszy mu imię św. Olafa, patrona Norwegji.

Następnie obejmuje ochronę w Goździchowie w Poznańskiem, na wezwanie zaś ziemianek — ochronę w Otorowie, w Poznaniu dom świętej Jadwigi, w Sieradzu, na prośbę ziemianstwa, zajęła się odrestaurowaniem klasztoru poddominikańskiego, zakładając w nim szkołę ludową i tkalnię kilimów. W Warszawie, z jej inicjatywy, powstał internat dla studentek uniwersytetu. Pod Wilnem, w Czarnym Borze, prowadzi zakład wychowawczy dla dzieci polskich z Bolszewji. W ostatnich czasach wykluwa się dzieło nader doniosłe, mianowicie zakład opieki nad dźwiatwą naszych robotników polskich, którzy wywędrowali do Francji.

Ale głębszą, serdeczniejszą troską Matki Urszuli jest co innego. Oto wołają i proszą ją na pomoc na kresy, gdzie tyle niebezpieczeństw dla naszej Ojczyzny, i Kościoła; błagają, aby przysłała tam ze swoimi siostrami, aby objęła kierownictwo ochron i innych placówek wychowawczych. Chciałaby, widzi grozę położenia, odczuwa konieczność pomocy, a pomoc nie może, bo nie posiada dość panien chętnych do tej ofiarnej i zasłużonej pracy.

Matka Urszula Ledochowska wydaje piśmko dla swoich wychowanek i uczennic „Dzwonek św. Olafa”, i pozostaje w ten sposób w związku z temi wychowanekami, które już opuściły pniewski zakład św. Olafa. W jednym z ostatnich numerów „Dzwonka” napisała odezwę „do młodocianych Polek” w której woła do swoich „Olafitek”:

„Dzieci moje, mało robimy. Ze wszystkich stron otrzymuję listy błagalne, prośby, byśmy objęły placówki na kresach: katolicyzm zagrożony, moralność znika, herezja triumfuje, wołają ze łzami o pomoc... a ja muszę odpisywać twarde „nie!”, bo brak ludzi do pracy. Dzieci moje, nie zachęcam was do stanu zakonnego — powołanie zakonne Bóg jeden daje... Ale pytam się; czybyście nie mogły 2—3 lata swej młodości poświęcić Bogu i Ojczyźnie?... Brat twój służy może w wojsku — wszak każdy młodzienc obowiązany do paru lat służby wojskowej, a to mu nie przeszkadza ani do kariery, ani do tego, by się ożenił, gdy czas na to przyjdzie. Czemu ty nie poświęciłabyś paru lat służbie Ojczyźnie?... Chcesz zamaż wyjść? — to nie ucieknie — a parę lat pracy społecznej jest najlepszym przygotowaniem do zamążpójścia. Ile razy zapytam się młodej panny, nie potrzebującej pracy zarobkowej: „Co właściwie robisz?” — napewno otrzymam odpowiedź: „Chodzę, jako wolna słuchaczka historii, historii sztuk pięknych, literatury powszechnej, chodzę do konserwatorium, uczęszczam na kursa pracy społecznej... i t. d., 2—3 razy na tydzień szyjemy dla ubogich, albo urządzamy gry dla dziewcząt pracujących w fabrykach.” Same bardzo piękne zajęcia..., przytem oglądasz się, czy prędko znajdziesz męża... Też bardzo chwalebne zajęcia... Ale co robisz dla Ojczyzny, co dla Kościoła naszego świętego, ze wszystkich stron zagrożonego?... Powiem ci, dzieci: bardzo dobra rzecz manewry wojskowe, potrzebne są podczas pokoju... Ale czy żołnierz, któryby podczas wojny tylko chciał bawić się w manewry a nie brać udziału w wojnie, zasłużyłby sobie na pochwałę, czy na pożałowanie?... Dziś nie pora na słuchanie kursów pracy społecznej, — dziś czas na pracę społeczną dla Boga, dla Ojczyzny. Parę lat temu cały zastęp młodych panien gorliwie uczęszczał na kursa społeczne: jak prowadzić ochrony zamknięte, jak dzieci tam wychowywać i t. d., cały szereg bardzo mądrych wykładów.

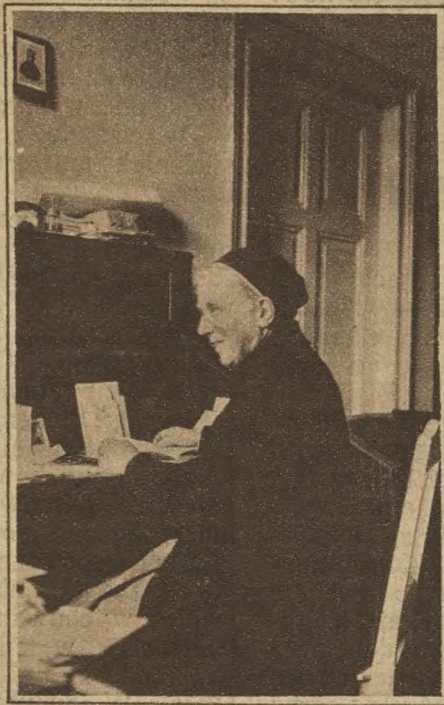
Czy choć jedna z nich zabrała się do pracy w ochronie zamkniętej?... Gdzietam! — i pewnie już zapomniały, co było teoretycznie wykładane... Są jednak bardzo dumne, że pracowały społecznie. Naturalnie, te kursa dużo kosztowały, i co z tego?... Bez kursów nauczę was pracy społecznej, nie teoretycznie — na to niema czasu — ale praktycznie. Niechby choć kilka się zgłosiło z gotowością do pracy, obsadziłybyśmy kilka placówek. Dojrzejesz przy tej pracy, dziecino moja, duch twój zmężnieje, nabierzesz hartu duszy, urośniesz we własnych oczach swoich, bo się przekonasz, że jesteś stworzona do czegoś wyższego, pożyteczniejszego, niż do służenia za ozdobę (czasem wątpliwą) salonów, do tańców muryńskich, do manikury i do rozmaitych innych, równie pożytecznych zajęć! Nie proszę dla siebie, proszę dla tych dusz tam — na kresach naszych, dla wiosek, gdzie herezja się szerzy, dla rodzin, w których niemoralność zabija miłość i cnotę, dla dzieci, którym nikt nie opowiada o Bożej Dziecinie, wyciągającej rączki do nich o tęczowych skrzydłach, które Anioł Stróż od złego je zasłania... Nie dla siebie — dla nich wołam do was, olafitki moje, do was, które nie potrzebujecie ani na chleb pracować, ani poważną pracą przygotowywać się do pracy zarobkowej, do was, które jeszcze nie założyłyście własnego ogniska domowego, do was, które czekacie. Zgłoście się do nas, tyle placówek czeka, a wyratujemy

tyle dusz i przyczynimy się do szerzenia Królestwa Bożego w Ojczyźnie naszej!... Nie wystarczy tylko modlić się: „Przyjdź Królestwo Twoje”, trzeba pracować, by to Królestwo Boże przyszło. A więc do pracy, choć kilka z was, do pracy, olafitki moje kochane!... Ratujmy!...”

Matka Ledochowska nie miała podobno wielkiego szczęścia z odezwą do swoich wychowanek. Młode to pokolenie, mimo że wyszło z takich rąk, nie wyniosło — oczywiście z wyjątkami — bohaterskiego ducha do pracy i poświęceń. Znaczna ich większość to bardzo przeciętne, pospolite „młodociane Polki”, które jak tysiące ich siostrzyc dla Boga i miłości bliźniego umieją — tańczyć, zresztą polują na mężów albo przynajmniej na nich czekają.

Więc odzywamy się do kroci młodych Polek, czytelniczek „Przewodnika Katolickiego”. Ileż pomiędzy nimi znajduje się gorących dusz, któreby pragnęły zdobyć się na wielki czyn dla miłości Boga i Ojczyzny. Ile to takich, co gotowe iść na misję w dalekie kraje. Mają misję nieskończenie zasłużoną we własnym kraju, na kresach!

Młodociane Polki! Do Was idzie ten apel! Przeczytajcie sobie ten artykuł głośno na zebraniu Młodych Polek! Która z Was czuje w sobie iskrę Bożą do poświęcenia! Która pragnie współpracować nad wielkiem dziełem. Bożem? Niechaj się zgłosi do Matki Urszuli Ledochowskiej w Pniewach (woj. poznańskie) i zażąda bliższych wskazówek. *Frater.*



Matka Urszula Ledochowska, jeneralna przełożona Urszulanek z domu macierzystego w Pniewach.

Misjonarz Polak wśród pożogi chińskiej

Postępy bolszewizmu. — Rozbójnictwo. — Praca misyjna idzie nieprzerwanie.

Po dłuższym milczeniu kreślę znów kilka wiadomości z Dalekiego Wschodu. W ostatnim liście opisywałem trudności naszej pracy z powodu zaprowadzonego bolszewizmu i jego rozwoju. Obecnie czy się stosunki polepszyły? Pod pewnym względem tak, na przykład zniesiono bojkot i ostrą cenzurę w Kantonie i pomiędzy Makao i Hong-Kongiem. Można swobodnie teraz podróżować do tych miast, kupować i wywozić towary z wyjątkiem wyrobów angielskich. Stosunki jednak religijne wcale się nie poprawiły, owszem w niektórych miejscowościach się pogorszyły. Pomimo że rząd chiński wydał rozporządzenie, dające katolikom względną swobodę religijną na ziemiach chińskich, powtarzają się jednak te same wypadki co przed rokiem. Codziennie, czytać można w gazetach chińskich, że tu i tam wypędzono misjonarzy, zrabowano ich mienie i siedziby spalono. Podobne wypadki powtarzają

się częściej na północy, gdzie rozgrywają się krwawe walki bratobójcze i gdzie zaczyna się szerzyć bolszewizm. Lecz i tu na południu w Kwang-Tung nie jest lepiej. W Tau-Moon, gdzie mieszka x. Kerec, Słoweniec, w tym roku zdarzył się napad dziki i grabieżczy. Na Nowy Rok europejski Chińczycy

urządzili tam wiec i manifestację przeciw protestantom. Na czele tego ruchu stali żołnierze; pochodzący z innych prowincji. Swoimi mowami tak podniecili umysły ludności, że ta wzięła z nimi udział w niszczeniu siedzib misjonarskich. Zniszczywszy wpięć protestanckie zabudowania, tłum podsunął się pod rezydencję x. Kereca (rok temu wybudowaną za 6 tysięcy tutejszych dolarów czyli 3 tysiące amerykańskich). X. Kerec z powodu obawy śmierci uciekł do Makao. W domu x. Kereca wyważono najpierw bramę ogrodową, zniszczono ogrodzenie żelazne, potłuczono okna, drzwi i t. d. O tem



Siedziba x. Kereca w Tau Moon (w południowych Chinach) po zniszczeniu dokonanej w Nowy Rok przez tłum zbolszewiczały. Na ścianach napisy: Wszystkie psy, rozkrzewiające chrześcijaństwo, trzeba pozabijać itd.



Misjonarz Polak chrzci dzieci chińskie.

X. Wieczorek, salezjanin, chrzci ośmiu chłopców ze swojej szkoły. Rodzice ich uczą się dopiero prawd wiary.

X. Wieczorek chrzci niemowlę ubogiego rolnika chińskiego w odległej wiosce koło Siu Lam.

zajściu w Tau Moon zawiadomiono zaraz x. Siarę w Shekki, który jest obecnie przełożonym misji. Ponieważ był to właśnie pierwszy piątek miesiąca (stycznia), byłem także i ja w tym czasie w Shekki, aby odprawić wspólnie ćwiczenie dobrej śmierci. Udaliśmy się więc natychmiast z x. Siarą do mandaryna (wyższego urzędnika) i do dowódcy wojsk tego okręgu, aby dali nam do rozporządzenia okręt, gdyż sami chcieliśmy jechać na miejsce wypadku i zbadać sprawę. Ci przyobiecali nam to uczynić, owszem dali do naszego rozporządzenia jeszcze około 50 żołnierzy, którzy mieli nas w razie potrzeby obronić. Podróż nasza i badanie śledcze potrwały dwa dni. Zrobiliśmy dokładne sprawozdanie z okoliczności wypadku, jako też ze szkód wyrzą-



Misjonarze, którzy pracują w okolicy Henung Shan w południowych Chinach:
1. x. Jan Siara (Polak). 2. x. T. Wieczorek. 3. x. A. Martin (Francuz).
4. x. J. Kerec (Słoweniec)

dzonych i po powrocie do Shekki przedstawiliśmy je mandarynowi i pułkownikowi, który zastępował generała, żądając zadośćuczynienia. Wszystko nam przyrzeczono. Dowódca pułku wydał rozkaz ukarania rozluźnionych żołnierzy; mandaryn dał rozporządzenie, aby wynagrodzono szkody uczynione przez ludność w siedzibie x. Kereca. W ten sposób zapobiegłszy zaraz w jednym miejscu, spodziewaliśmy się, że nie powtórzy się coś podobnego w innych miejscowościach naszej roz-

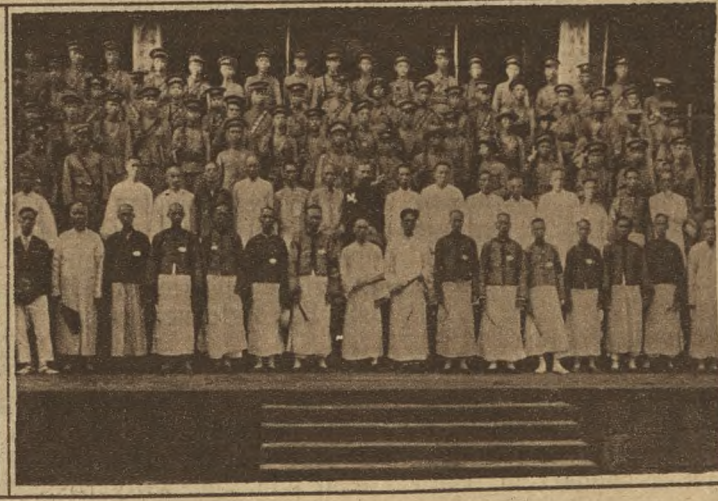
ległej misji. Oby Pan Bóg dopomagał nam zawsze w tych trudnych chwilach. Jesteśmy wystawieni na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa życia.

Oprócz bolszewizmu grasuje tu obecnie na wielką skalę rozbójnictwo. Zeszłego roku kilka razy musia-



Przed odsłonięciem krzyża na cmentarzu w Shekki. Koszty wzniesienia dochodzą do 100 dolar. amerykań.

Krzyż ulany z brązu, wysoki na 10 m. Oby znaleźli się dobrodziejcy, którzyby ulżyli x. Wieczorkowi w spłaceniu należności.



X. T. Wieczorek (X) w otoczeniu radnych miasta Siu Lam i załogi miasta, samych pogan.

Chińczycy południowi są wysocy i bardzo chudzi.

lem udawać się do jaskini tych rabusiów, aby z nimi traktować o uwolnienie moich chrześcijan. Raz o mało nie zostałem schwytany z moim przewodnikiem; mówili ci bandyci między sobą (jak się później dowiedziałem), że należało nas zabić. Przy pomocy jednak Bożej i dzięki opiece Matki Najświętszej dotychczas nie wyrządzono mi żadnej szkody.

Zeszłego roku otworzyłem szkołę dla chłopców w Siu Lam. Od września utrzymuję 24 chłopców katolickich przy swojej siedzibie; pochodzą oni przeważnie z wiosek. Na ich utrzymanie wydaję miesięcznie około 50 dolarów amerykańskich, z której to sumy połowa przeszło musi być pokryta ofiarami zesłanymi mi przez Opatrzność Bożą.

Nie mając domu na sypialnię, wystawiłem szopę z bambusu. Niestety, ciągle deszcze i wiatry nie dadzą spać moim chłopcom; nieraz gdy się przebudzą, spostrzegają, że ich koldry przemoczone są od deszczu. O, gdybym miał więcej ofiar, mógłbym temu zaradzić, wystawiając dom murowany! Któż mi przyjdzie w tem z pomocą?

W tym roku, na nowy rok chiński, który odbył się drugiego lutego, rozpuściłem chłopców na wakacje do domu. Tu w Chinach nowy rok jest uważany za największe święto w roku. Wszystkie urzędy i fabryki święcą przynajmniej trzy lub cztery dni, nie zajmując się żadną pracą. W drodze do domu jeden z chłopców został złapany przez piratów, o których wspominałem. Za jego wykup zażądali od rodziców 500 dolarów. Rodzice, będąc sami ubodzy, nie mogli uiścić tej sumy, przyszli do mnie, prosząc, abym im ratował syna. Wypytawszy się o miejsce uprowadzenia, nie namyślając się wiele, wsiadłem na rower i dalej na wywiady. Objechałem różne wioski i na-

wet te, o których mi powiedziano, że miał się znajdować, lecz napróżno. Władze miejscowe, mające styczność z rozbójnikami, przyrzekły, że uczynią śledztwo i po trzech dniach mi dadzą znać. Ja podziękowałem im za przyrzeczenie, lecz i zagroziłem, że jeżeli tego nie uczynią, może spotkać ich jaka kara ze strony żołnierzy, których już poinformowałem. Minęły trzy dni, owszem jeden tydzień, lecz o odpowiedzi ani słyhu. Poszedłem więc do dowódcy tu-tejszej załogi i opowiedziałem wszystko dokładnie, prosząc o wysłanie żołnierzy, aby odnaleźć uprowadzonego chłopca. Ten przyjął mię bardzo uprzejmie i przyrzekł wysłać nazajutrz 200 żołnierzy w celu szukania chłopaka. Nazajutrz więc cały dzień szukano go wszędzie, lecz nie odnaleziono. Piraci są dobrze informowani przez szpiegów; gdy się dowiedzieli, że żołnierze idą, wszyscy uciekli na inne półwyspy, uprowadzili widocznie z sobą zdobycz. Żołnierze, nie złapawszy nikogo z nich, zniszczyli im mieszkanie i uprowadzili żonę jednego z nich, który jest dowódcą całej bandy. To wystarczyło. Na drugi dzień otrzymałem już list, że chłopiec się znalazł; jeżeli powrócę im uprowadzoną przez żołnierzy niewiastę, oni oddadzą mi chłopca. Rozumie się, że przyrzekłem im to uczynić. Dziś chłopiec jest już zpowrotem i dziękuje Bogu za ocalenie. Podobnych wypadków miałbym wiele do opisywania, lecz czasu mi brak, na inny raz napiszę więcej.

Polecając się gorąco modlitwom Przewielebnego X. Redaktora i Czytelników, pozostaję oddanym w Chry-stusie Panu

X. T. M. Wieczorek.

Siu Lam 15. II. 1927

Catholic Mission Kwang Tung — China.

Zofia Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

7)

Powieść z XVII-go wieku

(Ciąg dalszy)

Po obu stronach sieni były komnaty i narożne alkierze, jedne malowane, inne zawieszane kołtynami. (Tak nazywano ozdobne tapety papierowe: przedniejsze sprowadzono z Włoch, liche z Niemiec). Wszędzie widziało się moc tkanin i kobierców wschodnich, w których się kochano. Wśród sprzętów dość skromnych wyróżniały się czeczotkowe kantorki o niezliczonych szufladach i skrytkach, rzeźbione sepety, przeznaczone do przechowywania cenniejszych szat oraz szafy gdańskie.

Na stołach znalazł się niejeden piękny i kosztowny przedmiot: gotowalnie i szkatułki mosiądzem nabijane, kieleckiej roboty; puzdra szlifowane, srebrne nalewki, kosze i świeczniki. Na ścianach wisiały portrety rodzinne.

Starościc, zwabiony słońcem, wpadającym przez drobne w ołów oprawne szybki, otworzył dębowe, nabijane żelazem drzwi frontowe i wyszedł na ganek, a stamtąd podążył do stajni oglądać piękną stadninę ojcowską, pieścić się z końmi, które głośnem rżeniem objawiały radość.

Obszerny dziedziniec otoczony był drewnianymi gumnami, tylko lamus był murowany. Wszędzie panował ład i porządek, albowiem pan starosta był nie tylko zamożnym człowiekiem, ale i dobrym, starownym gospodarzem, krówki miał mleczne, woły rosły i owiec dostatek.

Włódarze i karbowi przyszli powitać panicza, który rozmawiał z nimi łaskawie, albowiem pycha obca była jego sercu.

Za podwórzem ciągnęły się niskie, kryte słomą chaty wiejskie. Starosta był ludzkim i sprawiedliwym panem, nie obciążał poddanych gwałtownymi robotami, nie uciskał ich i rad patrzył na wzrastającą ich zamożność. Po kilkoletniej wojnie szwedzkiej wszyscy jednak zubożeli: i panowie i chłopci, kraj uwolniony od zamorskich najeźdźców, dźwigał się dopiero po zniszczeniu.

Starościc, obejrzawszy dokumentnie całe gospodarstwo, poszedł ku tym chatom. Znał on je dobrze, albowiem za lat pachołących rekrutował z nich woj-sko, którem komenderował niczem hetman. Z chłop-ców wiejskich, uzbrojonych w kije, formował regi-menty koronne i czambuły tatarskie, staczające z sobą zażarte bitwy. Uderzano na siebie z wielkim impe-tem, ale zwycięstwo było zawsze po stronie polskiej, pohańcy mimo męstwa uciekali sromotnie, ścigani przez husarję i dragonję, która wylawiała ich po krzakach i różnych kryjówkach, prowadząc jeńców przed mło-dego wodza.

Czasem, dla urozmaicenia zabawy rzekomi bi-surmani uprowadzali w jasyr dziewczęta, odbijane później przez wojska koronne. Było przytem pisku i krzyku co niemiara, a często łez i płaczu, kiedy oberwał który guza, ferwor bowiem obustronny prze-chodził wszelką imaginację.

Na widok panicza, który co tylko powrócił z prawdziwej wojny, rówiennicy ucieszyli się wielce i jeśli dopytywać się, jak to tam było w bitwach i po-ścigach za Moskalami i Tatarami. Słuchając opowia-dań starościca, pokrzykiwali i w palce trzaskali z po-dziwu i zazdrości, albowiem w ludzie mazurskim jest animusz wojenny. Niejeden wdychał do tego, żeby pójść na wojaczkę, uzbrojony szarsznurem (ro-dzaj szabli), pukawką i berdyszem (kij z torporkiem).

Braku męstwa nikt nie zarzuci ludowi polskiemu. W chorągwiach pancernych mogła służyć tylko szlachta, wieśniacy zaciągali się przeto do piechoty, z w a n e j ł a n o w ą, a później, kiedy zorganizował ją król Stefan Batory — w y b r a n i e c k ą. Dokazywała ona cudów waleczności przy oblężeniu Połocka, Smoleńska, Wielkich Łuk, albowiem jazdą niepodobna zdobywać fortec. Rozumiano już wtedy znaczenie i pożytek piechoty, czego dowodem przysłowie ówczesne: „Kto bez piechoty wojuje, ten czatuje, nie wojuje”.

Podczas długiej, kończącej się właśnie wojny szwedzkiej, kiedy cały naród powstał przeciw najeźdźnikom, lud także walczył dzielnie. Naprzód rzucili się do broni Sandomierzanie, Krakowiacy i górale, zwani Wołochami. Pan Czarniecki osobny pułk z nich utworzył. Zwinni, wytrwali, bardzo pobożni, taką do Szwedów pałali zjadłością, że nie darowali życia żadnemu. Stanowili siłę, z którą wróg musiał się liczyć.

Szwedzi, dowiedziawszy się, że górale gromadzą się koło Sącza, wysłali na rozpędzenie ich 1000 piechurów; ani jeden nie wrócił. Wojniłłowicz zebrał 4000 chłopów i szedł z nimi na Kraków, zajęty przez Szwedów; spotkawszy w drodze 700 konnicy nieprzyjacielskiej, zniósł ją tak, że ani jeden nie uszedł. Wittenberg, wódz szwedzki, wysłał wtedy podjazd przeciw nim z 3000 tysiącami ludzi, a kiedy i tym razem nastąpił pogrom zupełny Szwedów, wyprawił 30-tu rajtarów z rozkazem, żeby unikali bitwy i starali się tylko zasięgnąć języka, co to za siła idzie. Z tych 30-tu jeno 5 salwowało się ucieczką.

Na świetnej dziejów naszych karcie, która zowie się obroną Częstochowy, zebrani w klasztorze chlubi w liczbie 400 także zapisali się chlubnie.

* * *

Staroście ledwie zdolał wyrwać się chętnym słuchaczom, albowiem zbliżała się pora obiadowa. Wracającego do domu okrzykiem radości powitała Marysia i wyciągnęła do niego rączki. Oswoila się już z nowem otoczeniem i biegła wszędy tak swobodnie, jak gdyby tu się urodziła; srebrny jej głosik dwonił po komnatach wszystkich. Panna Symforja szła dla niej nowe szatki, albowiem błękitna sukienka, w której staroście ją znalazł, była brudna i podarta. Nie miała już na szyi złotego łańcuszka z koralowym krzyżkiem; starościna schowała go do szkatułki.

— Dziecko mogłoby go zgubić, a to jedyna pamiątka, którą posiada po rodzicach, — rzekła do syna.

VI.

Starościcowi dni w Gozdawinie schodziły jak błyskawica: ujeżdżał młode konie, godzinami harcował po błoniach, wprawiał się w strzelanie z łuku, a jeśli pogoda sprzyjała, jeździł łodzią po Wiśle. Dużo czasu zabierały mu łowy, ulubiona rozrywka prawie każdego szlachcica polskiego. Lubo Mazowsze było gęsto zaludnione, pozostały tam jeszcze znaczne bory, w których kryła się moc zwierzyny. Młodzi nieć polował z wielką pasją, zaopatrując w dziczyznę matczyną spiżarnię, bogatą w różne zapasy. Każdy dwór w owe czasy był jakby osobnem państwem, musiał sobie wytwarzać prawie wszystko, czego potrzebował.

Wracającego z łowów starościca zziębniętego i znużonego zwykle poczcziwa panna Symforja pokrzepiała gorącą gramatką z piwa, suto okraszona krajnym w kostkę serem, chlebem i żóltkami. Obiecował jej za to dostarczyć skór lisich na ciepłą szubę.

Jeżeli była plucha, staroście przesiadywał w domu, gawędził z x. Lechoniem, dotrzymywał towarzystwa pani matce, baraszkował z Marysią, którą tak miłował jak rodzoną siostrzyczkę. Dziewczynka najlepiej

lubiła bawić się w chowanego w wielkiej sieni, w której ciągle paliły się na kominie smolne szczapy, rzucając szkarłatne odbłyski na rogi jelenie i kły odyńców. Marysia kryła się za jakie wilecze albo niedźwiedzie futro i siedziała cichutko jak myszka.

Staroście udawał, że nie może jej znaleźć, a wtedy dziewczynka wychylała z ciemnych kudiów swoją różową buzię, podobną do brzoskwini i wołała cieniutkim głosikiem:

— A kuku!

Oboje śmiali się ochoczo, a młode ich głosy cały dwór napelniały gwarem i hałasem.

Obca dziewczynka wkrótce zdobyła sobie serca wszystkie w Gozdawinie. Panna Symforja przepadała za nią, starościna obsypywała ją pieścizotami, x. Lechoń rozpytywał się nad nią i nawet poważnemu panu staroście twarz się rozjaśniała na widok ślicznego dziecka żywego jak iskra.

— O! jak to małe licha dorosnie, będzie brało w jasyr serca męskie, — mawiał żartobliwie, — zapowiada się u niej ekstraordinaryjna gładkość.

Marysia zapominała zupełnie o przebytych kolejach, nie wspominała nigdy o matce i o niani i czuła się zupełnie szczęśliwa w Gozdawinie.

W kilka tygodni po przyjeździe syna starosta rzekł do niego:

— Pojedziesz dziś ze mną z submisją do pana kasztelana.

— Jak imć dobrodziej rozkaże, — odpowiedział staroście.

Zaraz po obiedzie ojciec i syn godnie przystrojeni wsiedli do karabonu obitego czarną skórą i zaprężonego w czwórkę wspaniałych kasztanów własnego chowu.

Dwór w Woli Chojnowej był okazalszy niż w Gozdawinie i piękniej urządzone. Wszystko świadczyło tam o wielkiej zamożności gospodarza senatora. Niektóre komnaty były obite szpalerami, to jest pasami materji w dwu barwach; oprócz kominów ogrzewały je modą holenderską, piece z różnokolorowych kafli. Widziało się tam zegary gdańskie, komódki mahoniowe, stoliki nakładane błyszczącym marmurem, a na nich różne rarytety.

Kiedy karabon zajechał przed ganek, za oknem mignęła twarzyczka 9-letniej dziewczynki, która ciekawie przyglądała się młodemu gościowi. Była to panna Małgosia Lipska, jedyna córka i przyszła dziedziczka p. kasztelana. Natura poskapiła jej wdzięków: włosy miała rudawe, cerę białą, lecz piegawatą oczki za małe, a nos za duży. Matka jej umarła niespełna rok temu, kasztelan więc sprowadził do Woli Chojnowej owdowiałą siostrę, p. stolnikową Rościszewską, powierzając jej rządy domu i wychowanie jedy-naczki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Powrót bocianów

Hen, nad ugorem
Sennie się wloką mającącym chórem
Zdała — a ciężkie jak sen nieprzespany
Bociany, bociany...

Przylecą cicho i wejdą same
W otwartą zawsze gościnności brame,
I dom uświęcą zwyczajem chowany...
Bociany, bociany..

Co wieczór stare obsiada topole —
Cisza je dobra tak zewsząd okole..
W dni szereg wejdą jak zew pożądanym..
Bociany, bociany...
Ygmunt Hoffmann.

Szamotuły



Kolegiata. Piękny gotyk z XV wieku.

Nad Samą, dopływem Warty, o 4 i pół mili od Poznania, w okolicy, gdzie tor kolejowy na linii Poznań-Wronki przerzyna koryto rzeki, leży po obu jej brzegach miasto, które nazwę swą „Szamotuły” zawdzięcza rzekomo temu, że się do Samy tuli. Podanie mówi, że nazwę swą zawdzięcza miasto córce zamożnego magnata, która pokochała młodzieńca z niskiego stanu, za co wypędzona z domu, miała się dłuższy czas w tych stro-

mi wioskami należało. Najgłośniejszym dzie dziecem w wiekach średnich był Wincenty z Szamotuł, ambitny wojewoda poznański i jenerał wielkopolski, który odznaczył się w bitwie pod Płowcami r. 1331, gdzie krzyżacy ponieśli klęskę. W roku 1513 część miasta przypada wojewodzie Górcie. Kazał on wtedy wznieść zamek, z którego baszta po dziś dzień istnieje.

Nazwisko Górków jest także złączone



Baszta zamkowa, w której Łukasz Górka, dziedzic szamotulski, od 1559 do 1573 r. więził Halszkę z Ostroga.



Sierociniec, prowadzony przez ss. franciszkanki rodziny Marji.

nach sama tulać. Podanie mówi dalej, że nieszczęśliwe dziewczę zostało wreszcie ujęte i trzymane w świeżo wybudowanym zamku, który od samotnego tulanía się jej, otrzymał nazwę „Szamotuły”.

Prawdopodobniejsze pochodzenie nazwy wzięte jest od kształtu rzeki i osiedla rybackiego, które tu ongi być musiało.

Pierwszą wzmiankę o Szamotulach czytamy w dokumencie z roku 1284, w którym książę polski Przemysław II potwierdza dawniej udzielone kasztelanowi poznańskiemu Tomisławowi Ostrorogowi wszelkie przywileje i swobody. Dzieje Szamotuł przez kilka wieków złączone z osobami dziedziców, do których miasto z przyleg-



Nowa szkoła powszechna.



P. Konstanty Scholl, sprężysty burmistrz, jest prezesem Związku burmistrzów na woj. poznańskie.

z historią szamotulskiego kościoła. — Już w r. 1298 wymieniony jest kościół w Szamotulach pod wezwaniem św. Stanisława. Był to zapewne kościół drewniany, gdyż dopiero r. 1423 dwu braci Szamotulskich wzniosło świątynię z palonej cegły. W tym czasie wyniósł ją biskup poznański Andrzej z Bnina do godności kolegiaty.

Imię Łukasza Górki, ostatniego dziedzica Szamotuł tego imienia, było głośnie przez związek z księżniczką Halszką z Ostroga. Król Zygmunt August, jako najwyższy opiekun sierót, wybrał dla Halszki małżonka w osobie Łukasza Górki, dziedzica Szamotuł. Wbrew swej i matki woli z Łukaszem węzłem małżeńskim złączona Halszka nie chciała zgodzić się na pożycie małżeń-



Nowe targowisko.



Przysłisko dla starców założone w tym roku.

skie, za co przez 14 lat od 1559 do 1573 w wieży zamkowej (p. obr.) była więziona przez męża.

Po Górkach Szamotuły przechodziły różne koleje, aż wkońcu Mycielscy sprzedali je w obce ręce. Dziś dzie- dzicem rozległych dóbr szamotulskich jest państwo pol- skie.

Z przejęciem miasta przez Polaków w końcu r. 1918 miasto przybrało na nowo znamie polskie. Przemysł i han- del przeszedł z małymi wyjątkami w posiadanie rodaków. W roku 1923 liczyło miasto 7.100 mieszkańców, w tem 6.828 Polaków, 282 Niemców i Żydów. Według wyzna- nia było 6.813 katolików, 194 ewangelików, 85 żydów i 8 prawosławnych.

Do zabytków historycznych Szamotuł należy przede- wszystkim wspaniały kościół parafialny, kolegiata, w stylu gotyckim (p. obrazek) z 15-go wieku. Wewnątrz mieści stare obrazy, pomniki — spiżowy Andrzej Szamotulskiego i inne, ołtarz rzekomo połowy Jana Sobieskiego, a w tym ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej, z Moskwy ongi przywieziony. Jest także kościół poklasztorny fundowa- ny przez Jana Łackiego, ukończony i poświęcony w r. 1682, a przeznaczony dla franciszkanów. Prawdziwą ozdobą miasta Szamotuł jest starożytny park z historyczną basztą zwaną także wieżą Halszki.

Miasto dość uprzemysłowione: istnieją 3 młyny parowe, tartak, cegielnia, fabryka mebli, cukrownia, olejarnia (największa w Polsce) i różne spółdzielnie.

Burmistrzem od r. 1919 jest p. Konstanty Scholl, prze- wodniczącym rady miejskiej p. Franciszek Wachowiak. Miasto się z każdym rokiem rozwija. Posiada własną elektrownię, rzeźnię, chłodnię, wodociąg i kanalizację. Za rządów polskich miasto wybudowało 4 domy mieszkalne dla 36 rodzin, zakupiło od wojska i przebudowało baraki dla 48 rodzin, w dawniejszym domu dąkonisek urządziło wzorowy szpital miejski. Dalej utworzyło nowy przytu- lek dla starców, (p. obrazek), nowe targowisko (p. obra- zek) o obszarze 20 morgów, na którym wzniesiono dom z biurem dla weterynarza.

Troskliwą opieką otacza miasto ogrody i place, pięknie i doskonale utrzymane, jak ogród Sobieskiego, place: Ko- ściuszki, Sienkiewicza, Dąbrowskiego oraz boisko sportowe o 8 morgach obszaru.

Szpital miejski i zakład św. Józefa dają przytułek chorym i słabym, którymi opiekują się siostry służebniczki Marii. Oprócz tego obszerny sierociniec (p. obrazek) zbu- dowany krótko przed wojną, mogący pomieścić 900 dzieci, daje przytułek licznym sierotom. Zarządzają nim od roku 1920 siostry franciszkanki Rodziny Marii.

Międzynarodowy Zjazd Misyjny w Poznaniu

Przed świętami odbyło się pod przewodnictwem x. kanonika Zborowskiego posiedzenie komitetu wykonaw- czego w sprawie Międzynarodowego Akademickiego Kon- gresu Misyjnego w Poznaniu. Ustalono, że Kongres roz- pocznie się 28 września o 5-tej po południu uroczystym „Veni Creator“, poczem odbędzie się powitanie uczestni- ków kongresu w auli uniwersyteckiej i odczyt x. biskupa Baudrillart'a. Przez następne trzy dni trwać będą dwa razy dziennie zebrania plenarne, na których referaty wy- głaszają najznakomitsi misjologowie europejscy. Sekcyj do- tąd przewidzianych jest pięć: dla duchowieństwa, akade- mików, nauczycielstwa, sodalicyj mariańskich oraz mło- dzieży szkół średnich i pozaszkolnej.

W czasie Zjazdu otwarta będzie Wystawa Misyjna, której zorganizowaniem zajmuje się x. dyr. Majkowski.

Spodziewany jest cały szereg wybitnych osobistości zagranicznego świata katolickiego, tak świeckich jak i du- chownych. Z uroczystością Zjazdu ma się złączyć spro- wadzenie zwłok ś. p. kardynała Ledóchowskiego z Rzymu do Wielkopolski.

Ze świata katolickiego

Przyjazna ręka biskupów polskich dla kapłanów meksykańskich.

X. biskup podlaski Przeździecki wręczył podczas po- bytu w Rzymie biskupom meksykańskim list biskupów polskich z wyrazami współczucia dla niedoli katolików meksykańskich. W Rzymie bawi obecnie 3 biskupów me- ksykańskich oraz wielu księży, wygnanych przez rząd Callesa. Biskup Przeździecki oświadczył biskupom me- ksykańskim, że episkopat polski chętnieby przyjął do die- cezji polskich po kilku kapłanów meksykańskich.

Panama idzie za przykładem Meksyku.

Mała republika Panama, mająca niecałe pół miliona mieszkańców, białych, czarnych, mieszanów Indian, i wresz- cie chińczyków zachęcona przykładem Meksyku zamyśla też wprowadzić pewne ograniczenia Kościoła. Wniesiono do parlamentu projekt prawa, które domaga się wychowa- nia w szkołach zupełnie bezreligijnego, zakazuje księżom mieszanina się do polityki, i wreszcie pozbawienia zrzesseń religijnych prawa posiadania majątku nieruchomości, obecny majątek Kościoła ma zostać przekazany państwu.

A więc walka o istnienie i prawa Kościoła przenosi się obecnie do Panamy. (U.)

Pomnik zakonnic w Meksyku.

W Meksyku niedawno dokonano odsłonięcia bronzo- wego posągu zakonnic Juany Inez de la Cruz. Jej imie- nia jest w Meksyku ulica. Z pochodzenia Hiszpanka Ju- ana zasłynęła w XVII stuleciu z wielkiej nauki, a zwiła- szcza z talentu poetyckiego. W literaturze znana jest jako Juana de Asbaja. Szczególnie zdolności bławniła w matematyce i astronomii, swą wiedzą i bystrą orienta- cją wywyższyła się nad współczesnych uczonych. (U.)

Uznanie pracy katolickich misjonarzy.

Dwaj francuscy biskupi misyjni Mgr. Gendreau i Mgr. Le Camus zostali w myśl wniosku ministra kolonii odzna- czeni odznaką oficerską legii honorowej. Urzędowy dzien- nik republiki francuskiej pisze o tem odznaczeniu: „Mgr. Piotr Gendreau na misjach zagranicznych, apostolski wika- rjusz w zachodnim Tonkinie (w Azji). Wielki przykład nie- bacznej na nie samoofiarną pracy w ciągu 53 lat dla na- rodu annamickiego“.

„Mgr. August Jan Le Camus, biskup w Fort-de-France na Martynice, w ciągu 53 lat, które spędził na posterunku misyjnym, objawił największą ofiarność dla mieszkańców wyspy. Odznaczył się szczególnie w czasie licznych epi- demii, grasujących w kolonjach, zwłaszcza w czasie wy- buchów wulkanu Peles, który w roku 1902 zniszczył miasto Saint-Pierre“.

To brzmi bardzo krótko, ile jednak bohaterskiej i jak długiej pracy trzeba było, aby zdobyć te kilka wierszy wzmianki w dzienniku państwowym. (U.)

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej Wizytacje pasterskie

Najprzewielebniejszy X. biskup Laubitz będzie w maju r. b. wizytował dekanat jarociński w następującym por- ządku: dn. 5 i 6 maja Pogorzelce; dn. 6 i 7 maja Brzost- ków; dnia 7 i 9 maja Żerków; dnia 9 i 10 maja Wilko- wyię; dnia 10 i 11 maja Jarocin; dnia 12 i 13 maja Siedle- min; dnia 13 maja Golinę; dnia 14 maja Witaszyce; dnia 15 maja Sławoszewo i 16 maja Lutynię.

— Śmierć kapłana. W Ostrowitem Prymasow- skiem umarł tamtejszy proboszcz, ś. p. x. Kazimierz Klein w 57 roku życia. Wieczny odpoczynek!



Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

Nowy biskup. Dnia 3-go kwietnia odbyła się w Warszawie konsekracja x. dr. Kazimierza Tomczaka (X), biskupa sufragana diecezji łódzkiej



Fot. Margraf, Poznań.

Z 23-go zjazdu delegatów Związku Katol. Tow. Robotników Polskich w Poznaniu. Zjazd odbył się 19 i 20 z. m. Obrazek przedstawia część uczestników zebranych po zjeździe przed teatrem Wielkim z x. Michałowiczem (X), sekretarzem Związku, i x. prob. Płotką (XX) ze Zbąszynia w środku.



Atlantic-Photo, Berlin.

Ford ogląda z uśmiechem pobożania pierwszy samochód ze swojej fabryki; na drugim wielkim samochodzie najnowszy jest napis, że to już dziesięć milionowy z rzędu z jego zakładów!



Atlantic-Photo, Berlin.

Dr. Tadeusz Skalski z Matopolski wynalazł środek na chorobę wilka (lupus). Jest to nie lekarz, lecz chemik.



Nowy kościół w Kleszczewie na Pomorzu.



Uroczystość przyjęcia x. Ign. Stawickiego, pierwszego proboszcza parafii kleszczewskiej. W Kleszczewie nie było parafii od r. 1656.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,85 zł. Za egzemplarze wysyłane w opłacie pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Listy o szkole

Nieraz otrzymujemy od ojców i matek listy pełne skarg i żalów na szkołę, nauczycieli i nowe sposoby wychowania młodzieży. Wiele w tych listach jest słuszności, ale też wiele osobistej urazy. Trudno się temu dziwić. Wszakże dla ojca i matki dziecko jest wszystkim. W niem widzą pociechę swoją i przyszłość swoją. To też chcieliby dziecku dać naukę jak najlepszą i wychowanie najlepsze. Tymczasem bywa niestety, że ani nauka ani wychowanie najlepsze nie są.

Otóż chcemy ulżyć sercom rodziców i wszystkich tych, którzy się zajmują wychowaniem młodzieży i chcemy od czasu do czasu ogłaszać w „Przewodniku“ listy o szkole naszej. Niech więc pisze do nas ten, komu tak nakazuje serce i sumienie.

Nie chodzi nam o to, aby zbierać różne plotki szkolne albo napadać na władzę szkolną albo bronić niesfornych dzieciaków; lecz chodzi nam o to, aby usunąć z szkoły naszej to, co jest w niej niedobrego; chodzi nam o to, aby szkoła nasza polska wychowała nam dzieci nasze jak najlepiej, Bogu na chwałę, narodowi na pożytek a rodzicom na pociechę.

Strajk w polskiej szkole.

(Z powiatu rawickiego.)

W szkole naszej we wsi mieliśmy strajk. Strajk w szkole, w polskiej szkole! Gdyby mi to kto powiedział przed kilku laty, to byłbym go wyzwał od ostatniego. Przecież my się tą szkołą polską tak cieszyliśmy, a teraz zakazujemy dzieciom swoim chodzić do szkoły, każemy strajkować?

Oj, pamiętam ja jeszcze ów dawny strajk przed 25 laty. Kazali nam mówić pacierz po niemiecku, a my nie. Więc były różgi, „lapy“. Jeszcze dziś czuję na rękach te pręgi czerwone, bolesne. Nieraz to aż się syknęło z bólu nieraz i Iza stanęła w oku, a jednak gdy nauczyciel wołał: „Willst du deutsch beten?“ to my powtarzaliśmy swoje: „Nie będę“. I znowu różga była w robocie. Ale choć bolało, to byliśmy dumni z tego, bo mówił nam ojciec:

— Słuchajcie, chłopaki; dawniej Polacy za ojczyznę znosili rany, wy za polski pacierz cierpicie plagi; ale te plagi — to nie żaden wstyd, to wstyd dla pruskiej szkoły, a dla was honor; czy rozumiecie?

— Rozumiemy, — krzyknęliśmy, i odtąd liczyliśmy każdy swoje „lapy“, a kto odebrał najwięcej, ten był najdumniejszy.

Oj, smutne, a jednak wesołe to były czasy!

A teraz to my naszym dzieciom każemy strajkować w polskiej szkole, gdzie uczą polskiego pacierza i polskiej mowy i dziejów polskich? Panie Boże, ratuj, co się dzieje?

Oj, niedobrze się dzieje. Bo nam coś z różnych stron wiatry nawały do naszych szkół takich rzeczy, o których my dawniej nie słyszeli. Mnie się zdaje, że dom a kościół a szkoła — to powinno być jedno, a ksiądz i ojciec i nauczyciel — powinni iść ręką w rękę przy wychowaniu dzieci. Tymczasem mówi mi sąsiad: „Czyście słyszeli, co tam ten nasz nauczyciel gada do ludzi?“ I zaczął mi opowiadać do ucha takie rzeczy, że ich nawet nie śmiem napisać. A gdym to w domu powtórzył żonie, to ona na mnie: „Cicho, ty...“. I z nieczystym stworzeniem mnie porównała, czego przecież nigdy nie robi. Ja jej na to: „Dobrze, dobrze, matko, ale ten pan uczy nasze dzieci; więc co z nich będzie, gdy ich taki człowiek ma pod opieką?“

Wreszcie było nam tego wszystkiego za wiele, bo religia jeszcze dla nas święta, a przyzwoitości my jeszcze nie zatracili, bo tu wieś, a nie Warszawa, albo — inne miasto. Więc zesłaliśmy się razem rodzice i radzimy, co zrobić. Nie pomogły pisanie, prośby, nauczyciel jak się

dział tak śledził, i tylko — jak mówiono — jakąś tam dostał nagane.

Ale co tam nagana. Nam chodzi o dusze naszych dzieci. Więc zrobiliśmy strajk. Ale jak taki strajk nas boli, to taki pan nauczyciel nie rozumie, bo on za polski pacierz różę nie brał. Dopiero ten strajk pomógł, bo przyjechał tam ktoś z Poznania od władzy szkolnej, i podobno nauczyciel ma być wreszcie usunięty, narazie zaś przestał uczyć; my też zaraz strajk zakończyliśmy.

Po kilku dniach pokazuje mi sąsiad poznańską gazetę, w której stoi, że nasz pan nauczyciel ma być przeniesiony ze wsi do — Poznania. Czy nam na tej wsi zupełnie już stepił się rozum? Jakto, więc takie gadania, gorszące naród, zasługują na nagrodę? Bo przecież to chyba nagroda pójść ze wsi do wielkiego miasta? My tam żadnej zemsty nie mamy w sercach, ale sprawiedliwość mówi, że trzeba za dobre wynagradzać a za złe karać, a nie: karać za dobre, a wynagradzać za złe, bo inaczej wszystko w państwie przewróci się do góry nogami, a nikt nie będzie wiedział, co dobre, a co złe.

My tu siedzimy blisko niemieckiej granicy. Tem większy był nasz wstyd i ból, gdy podczas strajku polskie dzieci siedziały w domu, a do polskiej szkoły chodziło tylko kilkoro dzieci niemieckich kolonistów! Oj, panowie z Poznania, w przyszłości pośpieszcie się trochę, aby już nigdy w polskiej szkole takich strajków nie było, bo my kochamy szkołę polską i szanujemy polskiego nauczyciela, ale jeszcze więcej kochamy dusze dzieci swoich.

Ojciec.

Apteczka domowa.

Dzięgiel wielki

Słusznie nazywa się wielkim, bo wyrasta do wysokości dwóch lokci. Nazywają go arcydzięglem lekarskim. Roślina ta rośnie dziko w miejscach pagorowatych, leśnionych i wilgotnych. Kwitnie wprawdzie dopiero w lipcu i ma drobne ziele żółto-zielonkawe, ale liście i korzeń już się zmienia w marcu. Łodygę ma dzięgiel gładką, która wewnątrz jest pustą. Liście są duże, pierzaste i gładkie. Korzeń dzięgiela jest gruby, mało rozgałęziony, wewnątrz biały, gdy zewnątrz zabarwiony brunatno. Poznać go można po woni bardzo przyjemnej i korzennej. Najskuteczniejszym w lekach jest korzeń, ale używa się także całego ziele. Powiadają o nim, że pędzi moczu i z moczem wydalą z ciała chorobę, sądzą, że dzięgiel chroni od chorób i dlatego ludzie starzy, którzy pamiętają u nas cholere, wędzą jak wówczas dzięgieli po lasach szukano. Ponieważ ma on w sobie kwas kocikowy (baldrijanowy), przeto działa pobudzająco na nerwy, wywołuje także poty.

Leczymy nim brak apetytu, pijąc herbatę przyrządzoną z korzeniem arcydzięgla. Na szklankę wody bierze się korzenia małą łyżeczkę od kawy a pije, tykając co pewien czas, dopóki jest ciepła. Na kolikę wątroby, która objawia się kluciem w prawym boku pod ostatniem żebrzem, pije się kilka razy dziennie (trzy razy) odwar z korzenia arcydzięgla, biorąc po łyżeczce korzenia na szklankę wody.

D. K.

POLITYKA

Kłódeczka na języki.

Coraz większa cisza zalega pole polityki krajowej. Komisje odpoczywają, bo to święta. Partie i rząd wypatrują, co przyniosą nowe wybory do rad miejskich, gdyż stare rząd rozwiązał. Niewielki jest także ruch w ministerjach. Wiadomo tylko, że rząd przygotował prawo prasowe. Dotąd mamy trzy prawa o wolności prasy —

polskie, niemieckie i austriackie, te muszą być zastąpione jednym prawem. Oprócz tego chodzi o powściągnięcie gadtliwych lub obelżywych piór, i oto rząd chce wprowadzić surowe kary za szerzenie błędnych wiadomości i napasły na urzędników.

Pożyczka będzie czy nie będzie?

Najwięcej się mówi o pożyczce amerykańskiej. Rząd polski złożył Amerykanom swój pomysł użycia pożyczki, Amerykanie namyślają się, czy go przyjąć. Mówi się, że połowa pożyczki poszłaby na ustalenie złotego, a druga na kredyty dla przemysłu. W najlepszym razie rekrowania zakończy się w maju.

Tylko dla siebie chcą korzyści.

W gospodarstwie krajowym widać poprawę, bezrobocie wszędzie się zmniejsza, oprócz Górnego Śląska. Gótowni ludzom przybywa, bo akcje idą w górę, a ludzie płacą wysokie za nie sumy. Nie nie słysząc tylko o umowie handlowej z Niemcami. Niemcy się do niej nie kwapią. Im zależy tylko na zalaniu towarami Polski i to jeszcze za pośrednictwem kupców swoich, którymby rząd polski pozwolił się u nas osiedlić. Natomiast na wywóz z Polski węgla, drzewa tartego, nierogacizny Niemcy pewno się nie zgodzą. Kiedy więc dojdzie do skutku układ handlowy — to wielki znak zapytania.

Zamieszanie na Litwie.

W polityce zagranicznej Francja i Anglia nalegają na Litwinów, aby się pogodzili z Polską, ale rząd litewski domaga się wciąż Wilna. Na Litwie zresztą położenie jest niejasne. Sejm sprzeciwił się uwięzieniu któregoś posła i uchwalił nieufność rządowi. Za to go rząd rozwiązał. Mówi się także o zmianie rządu na bardziej pojednawczy, gdyż ten ani wewnątrz nie doprowadził do pokoju, ni na zewnątrz nie umiał zdobyć sobie niezłego poparcia. Jeszcze najbliższej trzyma się Niemców.

Gdzie się rozbroić?

Chociaż Francja i Anglia dążą do ustalenia pokoju na świecie, różne są ich drogi, gdy powstaje pytanie, od czego zacząć rozbrojenie. Anglia domaga się mniejszych armij lądowych, Francja zarzuca Anglii, że się zbroi na morzu. Na te tego sporu rozbił się przygotowywaczy zjazd rozbrojeniowy w Genewie.

Bezsilna złość Moskwy.

Podobnież polityka francuska różni się od angielskiej na Dalekim Wschodzie, Francja obawia się ostrych starć z Chińczykami ze względu na swe kolonie w Azji, gdzie są Chińczycy i znajdują się agitatorzy bolszewicy, Anglia zaś natęczywie domaga się, aby rząd „bolszewicki” zapłacił za szkody wyrządzone jej obywatelom przez wojnę. Położenie „bolszewików” chińskich pogorszyło się teraz. Armia ich odparta została do rzeki Jang-tse. Ich wódz, wcale nie taki czerwony, rozbraja komunistyczne oddziały i spiera się ze swoim rządem. Ciekawe jak się skończy zatarg sówietów z drugim rządem chińskim (północnym, nie czerwonym). Oto w Pekinie, stolicy tego rządu, wódz chiński kazał przetrząsnąć zakamarki poselstwa sowieckiego i o! dziwo, znalazł dowody, że Moskwa suto opłacała ministrów chińskiego rządu „czerwonego” i kusła Chińczyków, aby się zbuntowali przeciw rządowi w Pekinie. Wobec „gwałtu” popelnionego na poselstwie, Moskwa zerwała stosunki z rządem pekińskim i zaczęła zbroić się na granicy chińskiej. Jednakże sowiety są w obawie, by ich nie spotkał los Kuropatki, gdyż Japończycy mobilizują armię, by dać pomoc rządowi pekińskiemu. I dlatego sowiety straszą tylko i pienią się ze złości bezsilnie.

Różne wieści.

Wkładki do Poczтовой Kasy Oszczędności przekazane z zagranicy w walucie obcej pełnowartościowej będą (o ile nie były jeszcze podniesione) przeliczone na złote w złocie według kursu dnia wpłaty.

Nowe wkłady od emigrantów będą przyjmowane i waloryzowane na złote w złocie.

OD WYDAWNICTWA!

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 kwietnia.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc maj włącznie — maj — czerwiec 1927

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo wprost w urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwłocznie **odnowić przedpłatę**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń mniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściągnie prenumeratę **0,67 zł na 1 miesiąc lub 1,33 na 2 miesiące.**

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas upr. prosimy o łask, jak najszybsze wniesienie przedpłaty na II. kwartał 1927, najpóźniej zaś do połowy maja b. r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika” bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćroczce, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewtl. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.

Najlepszą szkołą życia są uniwersytety ludowe. Bo w nich oprócz wiadomości różnych m. o. dzieje uczy się wielu praktycznych i potrzebnych do życia rzeczy. Więc naprzód historii i literatury polskiej, rachunków i liczenia gospodarzowi potrzebnego, robót rozmaitych, gospodarstwa i wiele, wiele innych, każdemu człowiekowi potrzebnych rzeczy. A oprócz tego uczy się tam człowiek, jak żyć, aby Bogu się to podobało, a ojczyźnie przynosiło korzyść.

Takich uniwersytetów w Polsce jest dotąd dwa. W Dalkach pod Gnieznem jeden i w Zagórzu pod Wejherowem nad morzem drugi. W z. m. uczy się mężczyźni, a od pierwszego maja rozpoczyna się kurs żeński. Każda matka, każdy ojciec, który chce, żeby dziecko ich było szczęśliwe, dobrze gospodarowało — niech napisze pod adresem „Dalki pod Gnieznem, uniwersytet ludowy” i zgłosi tam swoją córkę na kurs letni. Nie pożałuje tego. Utrzymanie bardzo tanie jest w uniwersytecie, a zato korzyści z pobytu w nich wśród zieleni i pięknej przyrody bardzo wiele. Na kurs letni przyjmuje się panny od 18 roku życia, i to nawet takie, które zaledwie czytać i pisać umieją.

Sprośowanie. W 15 nr. „Przew.” (str. 213) zaszedł w artykule o Narzędziach Męki Pańskiej z powodu mylnego przepisywania, przykrzy błąd. Mianowicie błędnie napisano, że stopy Pana Jezusa przybite były do krzyża każdą dwoma gwoździami. Słowo „każda” dostało się do druku drogą omyłki. Powinno być: „przybite były do krzyża dwoma gwoździami”. Jest spór pomiędzy uczonymi, czy stopy Pana Jezusa były przybite razem jednym gwoździem czy też każdą gwoździem osobnym. Niema atoli mowy, iżby użyto aż czterech gwoździ.

Odpowiedzi Redakcji

M. K. Eickel. Konkurs przeznaczony dla literatów. — **Sz. G.** O tej loterii nie nie wiemy. — **St. Włodarcz.** Takich obrazków jest wiele. Trzeba włożyć w obrazek albo więcej talentu albo dać obraz typowy. — **Woic. Jan.** „Chłopczyka i ptaszka” nie umieścimy. — **A. Domań In.** Wiersz spóźniony. — **M. Czarn. Osin.** Wątpliwa, czy sąd konkursowy przyznałby p. sarszowi, którego styl trzeba poprawić, pierwszą nagrodę. — **Jadw. Elżbieta.** Łakowa 1 Poznań. **B. Fiał.** Tak jak napisano. — **Przybył.** Wiersz brzmi jak proza. — **Walek Kowale** i **Alf. Urban.** W. Wiersze słabe.

Poradnik prawny

A. Bug. 78^o czynszu przedwojennego czyli 13,23 zł miesięcznie od 1.4.27

Kalendarz

24 kwietnia. Niedziela — św. Fidelisa. — 25 kwietnia. Poniedziałek — św. Marka Ewangelisty. — 26 kwietnia. Wtorek — św. Kłeta i Marcelina. — 27 kwietnia. Środa — św. Teofila. Żyty. — 28 kwietnia. Czwartek — św. Pawła od Krzyża. — 29 kwietnia. Piątek — św. Piotra Męcz. — 23 kwietnia. Sobota — św. Katarzyny Sen

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Witaszyce i Baszków. Poniedziałek: Żerków i Chwaliszewo. Wtorek: Kołaczkowo i Kobylin. Środa: Nowa wieś i Sulmierzyce. Czwartek: Winnagóra i Wyganów. Piątek: Broniszewice i Zduny. Sobota: Brzezine i Prusce.